

1000 wyroków na minutę

21 czerwca 2012

Sąd elektroniczny jest karykaturą sądu, bo służy krętaczom. W imię szacunku dla prawa należałoby go zamknąć jak najszybciej.

Funkcjonujący od 2 lat sąd elektroniczny w Lublinie rozpatruje sprawy z całej Polski. Przedstawiciele rządu i przedstawiciele sądownictwa głoszą, że działalność e-sądu to jedno pasmo sukcesów. A to nieprawda.

WERDYKT W OKAMGNIENIU

Posłuchajcie, co na temat sądu elektronicznego mówił minister sprawiedliwości Jarosław Gowin, który w połowie grudnia 2011 r. podsumował w Lublinie 2-letni okres działania Elektronicznego Postępowania Upominawczego. EPU to właśnie ów tzw. sąd elektroniczny, który, formalnie rzecz biorąc, jest szóstym wydziałem cywilnym Sądu Rejonowego Lublin Zachód. Metodą tradycyjną jeden sędzia czy referendarz rozpatruje 570 spraw rocznie, a metodą elektroniczną przeszło 20 tysięcy. To najlepszy dowód na to, że powstanie e-sądu w Lublinie i jego działalność to jest wielki sukces – mówił Gowin. Przy użyciu kalkulatora łatwo stwierdzić, że wielki sukces obwieszczony przez ministra to ok. 80 postanowień i wyroków wydanych przez sędziego podczas jednego 8-godzinnego dnia pracy. 10 wyroków na godzinę. Kierujący elektronicznym sądem sędzia Jacek Widło pochwalił się, że wydajność sądenia wzrasta. W 2010 r. sąd elektroniczny wydał 641 tys. postanowień i wyroków, a w 2011 r. rozstrzygnął już 1,5 mln spraw. Kilka miesięcy temu sędzia Widło oceniał sytuację tak: E-sąd ma się znakomicie. Jesteśmy w stanie załatwić w 3 dni 22 tys. spraw. To wyniki z 19-22 września. Faktem jest, że ostatnio spraw nawet jak na e-sąd wpłynęło bardzo dużo (w pierwszym tygodniu września 100 tys.), ale może być to efekt zwiększonej aktywności powodów po wakacjach. Gdyby e-sąd sobie nie radził, powodowie kierowaliby pozwy nie do niego, postępowanie elektroniczne ma bowiem

fakultatywny charakter. Świadczy to o wielkiej popularności lubelskiego e-sądu i zaufaniu do niego. Według wyliczeń opartych na informacji przekazanej przez sędziego Widłę – sąd elektroniczny wydaje rozstrzygnięcia ze średnią prędkością 15 spraw na minutę (22 tys. pozwów rozstrzygniętych w ciągu 3 dni daje właśnie taki wynik). Kim są wspomniani powodowie? Otóż są to najczęściej firmy windykacyjne domagające się od ludzi spłaty zaległych należności. W dużej mierze tzw. należności przeterminowanych.

Sąd Apelacyjny w Lublinie informuje, że Elektroniczne Postępowanie Upominawcze ułatwia dochodzenie roszczeń pieniężnych. Procedura ta ma skutecznie i szybko egzekwować należności od osób, które zalegają z zapłatą za ciepło, wodę czy telefon. Prawie 97 proc. pozwów kończy się wydaniem nakazu zapłaty bez rozprawy. To się nazywa skuteczność!

Bez rozprawy został wydany wyrok w sprawie VI Nc-e 548996/11. Typowa historia. Poszło o zapłatę należności za telefon. Był to jeden z 1,5 mln pozwów załatwianych szybko i skutecznie.

DŁUG, KTÓREGO NIE BYŁO

Jerzy S. ma firmę, a w firmie telefony. Było ich około 30. W 2006 r. przeniósł siedzibę firmy, o czym zawiadomił Telekomunikację Polską SA. Napisał, by rachunki dotyczące jego telefonów przysyłać mu pod nowy adres. TP SA wykonała to polecenie nierzetelnie, o czym Jerzy S. nie wiedział. Pod nowy adres nie przysyłać mu rachunków za wszystkie telefony. Za jeden telefon rachunki trafiały pod stary adres, gdzie Jerzego S. już nie było. Z tego numeru nikt już nie korzystał, telefon był wyłączony, ale TP SA naliczała abonament, a Jerzy S. nie miał o tym zielonego pojęcia. Abonament telefoniczny zalicza się do tzw. roszczeń okresowych, które po 2 latach ulegają przedawnieniu. Dług Jerzego S. wobec TP SA już w 2008 r. powinien więc zniknąć, niezależnie od tego, że powstał nie z jego winy, tylko wskutek niedbalstwa pracowników firmy telekomunikacyjnej. Ale kto by się przejmował przepisami! TP

SA naliczyła rzekomą należność aż do momentu gdy urosła ona do 600 zł. A wówczas ją sprzedano. Przedawnioną, a więc w świetle przepisów prawa nieistniejącą należność kupiła firma EOS Investment Poland GmbH. Firma ta ma siedzibę w Hamburgu w Niemczech. I z Hamburga do sądu w Lublinie nadszedł pozew firmy EOS, która domagała się, by polski sąd skazał Jerzego S. na zapłatę 600 zł. Oczywiście firma EOS podała sądowi nieprawidłowy adres Jerzego S.: ten, na który TP SA wysyłała rachunki. Polskie przepisy przewidują, że każdy pozwany ma prawo do obrony. Oczywiście, jeśli bronić się zechce. Sąd z Lublina napisał więc do Jerzego S., że jest on oskarżonym o posiadanie długu wobec firmy z Hamburga i co on na to. Jerzy S. nic na to, ponieważ sąd pisał na adres, pod którym Jerzy S. ostatni raz był 7 lat temu. Sąd ponownie napisał, że będzie rozpatrywał pozew przeciwko Jerzemu S. i pismo to ponownie wysłał na niewłaściwy adres. Oczywiście i tym razem Jerzy S. nic nie odpowiedział, gdyż nic o sądowym piśmie nie wiedział. Ponieważ sąd w Lublinie dwukrotnie wysłał w kosmos pisma dotyczące rzekomego długu, uznano, iż Jerzy S. został zawiadomiony prawidłowo. A że nie chciało mu się odpisać, to jego brocha. Dwukrotne wydrukowanie pisma, wsadzenie go do koperty i wysłanie to czynności tak bardzo czasochłonne, że czasu tego zabrakło już na sprawdzenie, czy rzekomy dług w świetle prawa jest nadal długiem. 13 lipca 2011 r. sąd elektroniczny skazał Jerzego S. na zapłatę należności, której domagała się od niego firma z Hamburga. Po doliczeniu kosztów procesu, odsetek i kosztów zastępstwa procesowego kwota ta urosła prawie do 1000 zł. Sąd wydał nakaz zapłaty i przekazał go komornikowi.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZA PÓŁ ROKU

Komornik bez trudu ustalił właściwy adres Jerzego S., jego firmy i jego czynnych telefonów. Z nakazem zapłaty zjawił się u niego pod koniec listopada. Dopiero wówczas Jerzy S. dowiedział się, że ktoś zrobił z niego dłużnika, że sąd wzywał go do zajęcia stanowiska, że wreszcie go skazał. Minął już

termin, w którym Jerzy S. mógł się odwołać. Postanowienie sądu stało się prawomocne. – Wiem, że ta należność jest przedawniona – zgodził się z Jerzym S. komornik. – Niech pan pisze do sądu wniosek o przywrócenie terminu do odwołania. Jakiś czas wstrzymam się z egzekucją. 6 grudnia 2011 r. Jerzy S. napisał do sądu elektronicznego w Lublinie skargę pozwanego i wniosek o wznowienie postępowania zakończonego prawomocnym wyrokiem. Wyjaśniał, że sąd wysyłał pisma pod zły adres, nie miał więc możliwości odebrać ich, przeczytać i odpowiedzieć na nie. Dodawał również, że o pozwie, o swoim procesie i o wyroku dowiedział się od komornika. I na koniec informował, że rzekoma należność już dawno się przedawniła, zatem w świetle prawa nie istnieje. Jerzy S. prosił także o to, by sąd wydał zarządzenie o zawieszeniu egzekucji do czasu zbadania jego skargi. Sąd nic nie odpowiedział na pismo Jerzego S. To nie powinno dziwić. Sędzia Widło mówił, że są takie tygodnie, gdy do sądu elektronicznego wpływa kolejnych 100 tys. pozwów o zapłatę realnych bądź wydumanych należności. Zrozumiałe, że w przerwach między przystawianiem pieczętek i podpisów na górach nakazów zapłaty sędziowie mogą najwyżej pociągnąć łyk herbaty, ale namyślenie i dodatkowe czynności brak czasu. Komornik czekał dłużej, niż obiecał. Dopiero 16 stycznia 2012 r. zajął konto bankowe Jerzego S., ściągnął zasądzoną kwotę i przekazał ją na rachunek firmy EOS z Hamburga. Telefonicznie poinformowano Jerzego S., że pod koniec stycznia sąd elektroniczny przekazał jego skargę do sądu zwykłego. Być może jest to zgodne z prawdą. Jeśli tak, to w bliżej nieznanej przyszłości zwykły sąd nada jego skardze sygnaturę, a później zbada, czy skarga jest zasadna. Jeśli wszystko pójdzie po myśli Jerzego S., to rozstrzygnięcie zapadnie nie wcześniej niż za pół roku. Założmy, że ostatecznie zapadnie werdykt korzystny dla Jerzego S. Z wyrokiem polskiego sądu Jerzy S. będzie mógł kopnąć się do Hamburga, by przed niemieckim sądem dowodzić, że firma EOS powinna mu oddać 600 zł. Wcześniej oczywiście musi opłacić tłumacza przysięgłego, który przetłumaczy na niemiecki wszystkie polskie dokumenty. Musi wynająć niemieckiego adwokata, który będzie go reprezentował w

sądzie. I jeszcze wynająć hotel. Walka o swoje przestaje się opłacać. Wiadomo więc, że Jerzy S. odpuści. Podsumujmy.

TP SA sprzedała dług, którego w świetle prawa już nie ma. Trudno wątpić, by firma żyjąca z windykacji należności nie wiedziała, że kupuje należność przedawnioną. Nie do wiary jest również to, aby sędziowie nie znali materii, o której orzekają. A mimo to do Jerzego S. przyszedł komornik z prawomocnym nakazem zapłaty.

Komu więc służy sąd elektroniczny? Naciągaczom. Wedle ostatnich zapowiedzi powstanie kolejny sąd elektroniczny. E-BTE będzie miał siedzibę w Elblągu. Ma on wydawać tytuły egzekucyjne wobec dłużników banków. Tam też nie będzie czasu na filozofowanie nad pozwami. Działające w Polsce banki starają się bowiem co roku o wydanie 1,1 mln tytułów egzekucyjnych. Tyle że należności te nie wynoszą po kilkaset złotych, ale znacznie więcej. Krótko mówiąc, już teraz jest wesoło, a będzie jeszcze weselej.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 6/2012](#)